Rok I. Kraków 15 Listopada 1893. Nr 22.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia **1**-go i **15**-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków**, ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

Nowy gwałt moskiewski.

Z Piotrkowa (pod Moskalem) piszą do *Czasu:*

Dzień 17 września b. r., przypadający w niedzielę, połączył dwa święta: siedmiu boleści Najśw. Panny i stygmatów św. Franciszka Serafickiego. Rozpamiętywując smutek Królowej nieba i rany miłości patryarchy z Assyżu, otrzymaliśmy bolesną wieść, iż czciciele i stróże cudownego obrazu Pana Jezusa cierniem ukoronowanego, czczonego w wielkowolskim kościele, OO. Bernardyni, sprowadzeni tu na dniu 22 czerwca 1690 r. przez bogobojnego Kazimierza Saryusz Skorkowskiego, *mają być usunięci i wywiezieni*, a piękny i obszerny ich klasztor, zbudowany w r. 1757 z ofiar całego niemal kraju, gdzie przez całe dwa wieki Pan Bóg miał chwałę, ludzkość pożytek duchowy, nędza przytułek, podróżny spocznienienie, strapiony pociechę — stanie się odtąd ofiarą losu, jakiemu uległy prawie już wszystkie na biednej naszej ziemi klasztory.

A boleść nasza tem dotkliwsza, iż to już ostatni synowie św. Franciszka w dyecezyi sandomirskiej, których i sukienki zakonnej inaczej już widzieć nie będziem, jeno na obrazach Świętych! To też na wieść podobną jęknęła cała okolica.

Wykonanie kasacyjnego wyroku, naznaczone przez najwyższą władzę w Warszawie, na niedzielę 17 września, zostało odłożonem na dzień następny, poniedziałek, przez delegowanych rządowych t. j. p. Sokołowa, pułkownika żandarmów z Radomia, i p. Giermana, naczelnika powiatu z Opoczna.

Dnia tedy 18 września b. r. dwaj kapłani zakonni, to jest Ojciec Aleksy Zienkiewicz i Ojciec Salwator Kaczorowski, gwar-

dyan i wikaryusz klasztorny, odprawili Msze św. o godz. 7-mej i 8-mej zrana, gdyż prywatne otrzymali ostrzeżenie, że o godz. 10-tej zjadą wymienieni delegaci w towarzystwie X. K., dziekana z Opoczna, którzy ich z klasztoru wyprowadzą, wywiozą, niewiadomo dokąd. Msze św. były czytane, a w miejsce śpiewów rozlegał się płacz rozżalonego ludu, słuchającego ostatnich Mszy swoich dobrodziejów.

O naznaczonej godzinie zjawili się delegaci. Pierwszą ich czynnością było zwołać zakonników do refektarza, aby im tam uroczyście odczytać wyrok kasacyjny. Stanęli na wezwanie dwaj wyżej wymienieni a wiekiem pochyleni Ojcowie, oraz dwaj bracia zakonni, Jakób i Spirydion, wszyscy czterej w postawie pokornej i cichej, z wyrazem niewysłowionego na twarzy bólu, bo zeszli tu po raz ostatni, nie na ubogi swój posiłek, nie na duchowną z prowincyałem lub wizytatorem konferencyę, lecz na wysłuchanie wyroku zniesienia klasztoru i to klasztoru, na mocy najwyższego ukazu carskiego.

Jakoż p. Sokołow w obecności naczelnika powiatu, znanego z niechęci do wszystkiego, co katolickie, oraz wzmiankowanego X. dziekana i kilku strażaków policyjnych, doniosłym głosem odczytał ów ukaz kasacyjny i to w języku moskiewskim, którego biedni wylękli zakonnicy dostatecznie zrozumieć nie mogli. Dlatego też p. Sokołow, w gruncie dobry i szlachetny człowiek, łamanym językiem wytłumaczył im, o co chodzi: *Ot sewo dnia kasujet sia klasztor, i wy wybierajtieś tot czas do Koła, do klasztoru; zabierajcie wsio swoje, pojedziecie w nocy koleją żelazną*«. Ojciec Salwator z pokorą i łagodnością ośmielił się odezwać: Na miłość Boga, czy my jacy zbrodniarze! cóż to za gwałt, aby nas aż w nocy wywozić, nie dając nam czasu, aby zebrać naszą chudobę? Wszakże ja mam lat blisko ośmdziesiąt i potrzebuję spoczynku! — P. Sokołow na to z litościwym odparł uśmiechem: *Na, otiec, pojedietie zdrowy, niczewo wam nie budiet. Wot wam daję prowodira, on was na miasto odprowadi.* — I tu wskazał na jednego urzędnika policyjnego.

Po wysłuchaniu powyższego wyroku, każdy się udał do swej celki, aby poskładać najpotrzebniejsze swe rzeczy — i to w wielkim pośpiechu — stosownie do rozkazu p. delegata. W parę godzin już cała majętność czterech zakonników złożoną została na małym wózku, który miał drogą kołową odwieść to wszystko na miejsce przeznaczenia do Koła w gubernii kaliskiej, o trzydzieści mil odległego. Resztę zaś ruchomości, ubogą spiżarnię, złożoną z kwesty i własnej pracy, porozdawali biednym, sierotom i byłej służbie klasztornej. Tymczasem delegowani oglądali klasztorne mury, cele, zabudowania, ogrody i podwórza, naradzając się po-

miedzy sobą, coby zostawić na użytek księdza świeckiego, naznaczonego wikaryuszem przy kościele tutejszym, który ma pobierać pensyę rządową 150 rubli — co zaś na inne cele rządowe zatrzymać. Jakoż pozostawiono trzecią część klasztoru, to jest jeden pawilon, ogród owocowy i podwórza z zabudowaniami.

Ciekawych tych smutnych zajść zebrało się niemało z miejscowych mieszkańców; chodzili oni po odartych, zabarłożonych już korytarzach, ze spuszczonemi głowami i łzami w oczach. Od czasu do czasu szpada strażnika ich rozpędzała i do cichości zmuszała. Na wszystkich twarzach malował się smutek, zgroza i stłumione oburzenie — tylko trzej delegaci zdawali się bardzo weseli i sypali dowcipkami rosyjskiemi, które się obijały o ciche mury klasztorne.

Gdy już wszystko było uprzątnięte i wywiezione, cele opróżnione, takowe z kolei wszystkie pozamykano i opieczętowano. Nim zaś opuścili klasztor, biedni zakonnicy musieli siedzieć pod murem klasztornym aż do późnej nocy, skoro wszystko już było zamknięte, drżący od głodu i chłodu, gdyż od rana nie byli przyjęli żadnego posiłku, a dzień był pochmurny i zimny. Smutny to był widok! Siedzieli i czekali, z brewiarzem w ręku, gotowi do podróży. Pobożni ludzie, zalani łzami, całowali ręce, nogi i suknie Dobrodziejów swoich.

Tymczasem wypadło delegatom obejrzeć i własność kościelną i zakrystyę. Idą tedy korytarzem do kościoła, a za nimi garstka ciekawych, których strażnik szpadą cofnął. Wchodzą tedy z po za wielkiego ołtarza, aż tu spostrzegają pod chórem zastęp niewiast i dzieci i mężczyzn, modlących się na kolanach. Na widok czerwonych kołnierzy i szabli! nie wiedząc, co się stanie z umiłowanem miejscem pielgrzymki, czy przypadkiem kościół całkiem zamkniętym nie zostanie, wybuchają głośnym płaczem i padają krzyżem rozścieleni. Natychmiast p. Gierman, naczelnik powiatu, żąda, aby strażnik ten motłoch niepotrzebny rozpędził.

Gdy lud z kościoła wygnano, ozwał się z po za drzwi głośny lament wypędzonych. Przystąpiono wtedy do oglądania i spisywania kościelnych aparatów i rzeczy. W tem X. dziekan oświadczył delegowanym, iż na obrazie Pana Jezusa są drogocenne wota, które również zapisać należy. Więc podług pobożnie przyjętego zwyczaju, zapalono sześć świec przed odsłonięciem cudownego obrazu. Ktokolwiek mógł się dostać do kościoła, klęknął, wołając w sercu: Ratuj nas Jezu! Jedni tylko urzędnicy nie skłonili nawet głowy.

Po tej ostatniej czynności udali się wreszcie do kancelaryi gminnej, opodal od klasztoru położonej, dla spisania długiego protokółu, na którym wezwani z pod murów klasztornych zakon-

nicy podpisać się musieli. Po tem wszystkiem trzej delegaci, pp. Sokołow, Gierman i X. Kędzierski odjechali do Opoczna, zostawiając zakonników pod strażą urzędnika policyjnego, który ich miał odstawić na godzinę 1 w nocy na dworzec kolejowy w Opocznie. Wtem zaszedł powóz państwa Skorkowskich z Wielkowoli i zawiózł tam biednych zakonników na »ostatnią wieczerzę« na pożegnanie ze swymi dobrodziejami, którzy tu ongi sprowadzili ich poprzedników lat temu dwieście trzy. Dziwnym losem wtedy Kazimierz Saryusz Skorkowski czterech przyjmował zakonników, aby pobożną rozpocząć fundacyę. Później bywało ich w tym klasztorze do 40, tu bowiem był nowicyat i studya zakonu. Gaśnie zacna i pobożna rodzina Skorkowskich... żyje już tylko zacna matrona, Urszula z hr. Morstinów Skorkowska z córkami, osierocona po stracie męża i synów... I ostatnie z Saryuszów Skorkowskich — pożegnały ostatnich Bernardynów!...

---

†

Jan Matejko.

Straciliśmy w tych dniach człowieka, który był chlubą Krakowa i całego narodu polskiego, który sławę jego imienia rozniósł daleko po za granice Polski, który całe swe życie, swój talent i siły poświęcił dla dobra i chwały swych ziomków, swej Ojczyzny.

Mężem tym, to ś. p. Jan Matejko, zmarły 1 listopada b. r. Matejko urodził się w Krakowie w roku 1838, a zatem w chwili zgonu liczył niespełna lat 56. Ojciec jego pochodził z dawnej rodziny czeskiej i był nauczycielem muzyki. Ciężką pracą i oszczędnością uzbierał tyle, iż kupił sobie kamieniczkę przy ulicy Floryańskiej, w której urodził się i umarł ś. p. Jan Matejko. Matka zaś zmarłego malarza pochodziła z rodziny Rozbergów, obywateli krakowskich.

Młody Jan pierwsze nauki odbierał w Krakowie. Po ukończeniu gimnazyum poświęcił się *malarstwu* i kształcił się w tej sztuce najpierw w Krakowie, a potem przez kilka lat za granicą głównie w Monachium, gdzie za zdolności swe otrzymał medal bronzowy, jako uznanie i nagrodę.

Już pierwszy obraz, jaki namalował, przedstawiający chwilę z roku 1655, gdy król szwedzki Gustaw zwiedzał groby królewskie na Wawelu, zwrócił na ś. p. Matejkę oko i uwagę znawców. Następne obrazy, które powstawały pod jego pracowitą ręką w krótkich po sobie odstępach czasu, zjednały mu sławę najzdolniejszego malarza polskiego, to też powszechnie nazywano go »mistrzem«, a obrazy zakupowali nawet cesarzowie. I tak n. p. Cesarz austryacki kupił obraz »Rejtan« przedstawiający upadek Polski.

Za najznakomitsze i najpiękniejsze obrazy Matejki ogłoszone zostały: »Kazanie Skargi«, »Rejtan«, »Unia Lubelska«, »Bitwa pod Grunwaldem», »Hołd pruski«, »Sobieski pod Wiedniem« »Dziewica Orleańska« i »Kościuszko pod Racławicami«.

Ostatnim obrazem, który miał być przeznaczony na wystawę krajową, jest obraz przedstawiający: *Śluby króla Jana Kazimierza w archikatedrze lwowskiej*. Obraz ten jednak pozostał niedokończony, bo niespodziewana śmierć nie pozwoliło na to sławnemu mistrzowi.

W obrazach swych starał się Matejko głównie o przedstawienie różnych wypadków z dawnych dziejów Polski, zwłaszcza przypominających nam wielkość i potęgę naszej Ojczyzny, aby przez to dodać nam otuchy w lepszą przyszłość i w zmartwychwstanie Ojczyzny.

Był on gorącym patryotą, czyli miłującym Ojczyznę, a przytem i gorliwym a pobożnym katolikiem, przywiązanym do Wiary św. i do Stolicy Apostolskiej, czego dał dowód składając Ojcu św. Leonowi XIII w darze piękny swój obraz »Sobieski pod Wiedniem«.

Nie zapomniał też Matejko w swej szczodrobliwości i o Krakowie i o kraju całym darowując obrazy do gmachu sejmowego w Lwowie i do Muzeum narodowego w Krakowie, a wielka i wspaniała to ofiara, bo każdy większy obraz Matejki szacowano i szacują na kilkadziesiąt tysięcy reńskich.

Podziwiać istotnie potrzeba, jak Matejko, będąc wątłego zdrowia, mógł tyle namalować obrazów.

Lecz właśnie to wątłe zdrowie i praca bezustanna przyspieszyły jego zgon. Gdy widział bliski koniec swego żywota, kazał zawołać kapłana, który go zaopatrzył Sakramentami św. na drogę wieczności. Ostatnie słowa, jakie wyrzekł Matejko, były: *Módlmy się przedewszystkiem za Ojczyznę.*

Pogrzeb tego zacnego i znakomitego artysty odbył się kosztem kraju dnia 7 listopada b. r., a odbył się istotnie wspaniale i poważnie. Setki tysięcy ludzi wzięło udział w orszaku pogrzebowym odprowadzając zwłoki Matejki na cmentarz krakowski.

Przy wyprowadzeniu zwłok z domu miał mowę hrabia Stan. Tarnowski, w kościele zaś Panny Maryi, po odprawieniu żałobnego nabożeństwa przez Jego Emin. Księcia Kardynała Dunajewskiego, przemawiał z ambony ksiądz prałat Chotkowski, na cmentarzu zaś profesor Łuszczkiewicz i jeden z malarzy.

Na pogrzeb przybyły deputacye z wieńcami z różnych stron kraju, a telegramów z wyrazami żalu nadeszła spora liczba z kraju i z zagranicy.

Na taki hołd pośmiertny zasłużył sobie ś. p. Jan Matejko, bo istotnie był to człowiek wielkiej pracy, wiary, miłości i poświęcenia.

Niechaj mu świeci światłość wiekuista!

Ksiądz Marcin Tyrawski.

(Ciąg dalszy).

Kozacy mieli jakąś osobistą do Kalinowskiego urazę, dlatego, gdy Tatarzy chcieli dla okupu 5.000 więźniów przy życiu zachować, Kozacy płacili im złotem za głowę każdą i Nohajcy zarzynali rannych więźniów Polaków. A był to kwiat rycerstwa polskiego. Dlatego też wspomnienie Batowa dumą napawało Kozaków. Dwa oddziały rozdzieliwszy się, już miały udać się w drogę, gdy na skinienie Złotoreńki znów wszyscy zwrócili się ku niemu, on przeżegnał się nabożnie i rzekł:

— A pamiętajcie tam dzieci, przy igraniu ze starym zamożnym dworem, o naszej świętej cerkwi, będącej teraz na ukończeniu w Czehrynie; pamiętajcie, że ona ma być najbogatszą na całą Ukrainę, a stanąć z samych łupów polskich: przeto cokolwiek sposobnego dla cerkwi ujrzycie, to zachowajcie dla niej.

Nabożnie skłoniwszy głowy, dwa oddziały rozeszły się na zamierzoną wyprawę. Młody Chmielniczeńko Jerzy jechał zawsze koło dowódcy Złotoreńki. W czasie przemowy dowódcy, coś na kształt smutnego uśmiechu pojawiło się na ustach Chmielniczeńki; milczał wszakże. A gdy po rozdzieleniu się oddziałów, znalazł się znów sam jeden obok Złotoreńki, młody chłopiec hetmański rzekł szyderczo:

— Mówiłeś im o bitwie pod Batowem; dlaczegoż nie wspomniałeś o drugiej, także niedawnej, tej, którą zaprzeszłego roku stoczono pod Beresteczkiem, kiedy to pod natarciem króla polskiego, tego Wiśniowieckiego, wojewody i Potockiego Stanisława, uciekaliście tak chyżo aż miło? Wszak to wtedy han tatarski ze swymi, a za nim mój tatko Chmielnicki i wy wszyscy w przeciągu dwudziestu godzin podołaliście jedenaście mil uciec z placu bitwy!

Wszak to wtedy legło na placu trzydzieści tysięcy Kozaków i Tatarów!

Na wspomnienie bitwy pod Beresteczkiem zaszłej w 1651 r., Złotoreńko w szalonym gniewie aż podskoczył z koniem do góry, zaczerwienił się i gdyby nie z hetmańskim synem miał do czynienia, byłby mu pewno tak odpowiedział, żeby mu się żartów odechciało na zawsze. Ale dla syna Chmielnickiego, nawet Złotoreńko dziki znał uszanowanie, bo sam Chmielnicki umiał je swym podwładnym nakazać, odgrywając wprawnie jakoby rolę panującego księcia, bo on już dawno o udzielnem księstwie albo i o czemś więcej zamyślał na Ukrainie, gdy tak od Turków jako i od Rosyan i hospodarów wołoskich odbierał poselstwa uroczyste, niby jaki monarcha.

Powściągnął tedy dowódca swój gniew zbudzony wspomnieniem Beresteczka i rzekł tylko:

— Ho! ho! mówiłem i powiadam, że nie tęgi z was hetman będzie Chmielniczeńku, kiedy nie rozumiecie, że na to wspomniałem o Batowie, aby naszym chłopcom ochoty a oskomy przyczynić na gody, jakie ich czekają w starym szlacheckim dworze. No, a teraz cicho sza! żeby i ptak nas nie dosłyszał; a jak nam zamajaczy kępa sadów dworskich w wieczornym zmierzchu, to plackiem bez komendy w trawy i milczeć kamieniem aż do hasła.

Szli jeszcze z godzinę w milczeniu Kozacy wśród coraz gęściejszych cieni zapadającego wieczoru, aż na widok odległej kępy drzew, osłaniających obronny dwór starego szlachcica, całe dwie sotnie znikły nagle jakby zapadłszy w głąb ziemi. Jary, trawy, chwasty, rozdoły i krzaki, ukryły bez śladu ludzi i konie.

Staw na lewo, moczary na prawo, pomiędzy któremi Tatarzy i Kozacy rozłożyli się gęstem pasmem po obu stronach w pewnej od dworu odległości, pomagały im w tem oblężeniu dworu, z którego takim sposobem istotnie ujść nie mogła ani żywa dusza.

Głuche milczenie zapanowało nad Ukrainą, przerywane tylko kolejnem odległem wyciem psów, po niezburzonych jeszcze nielicznych osadach. Nocne te przeraźliwe odgłosy przeraziły dziwnie młodego Chmielniczeńkę. Leżał on jakiś czas kamieniem jak i inni w niezbyt głębokim, miękiemi trawami wysłanym jarze, trzymając wiernego mądrego konika za cugle. Ale nieokreślone przykre uczucie, jakiego doznawał, nie dało mu wkrótce doleżeć. Ostrożnie i zręcznie, przywiązawszy cugle do bujnego krzaka, wypełzł Chmielniczeńko na brzeg parowu i siadł ukryty zawsze, ale mogąc już teraz całą okolicę okiem obejrzeć. Smutno patrzał na dwór cichy w zieleni ukryty, z błyskającemi światłem oknami, który za kilka godzin miał być obrócon w krwawą perzynę. Patrzał i słuchał smutnego wycia psów póty, aż przykre uczucie wzięło górę nad

nim. Nie znał on okolicy równie dobrze jak jego towarzysze; przyglądając jej się przy blasku wschodzącego księżyca, osądził, że będzie można przejść brzegiem błyszczących moczarów czy stawu, bez zwrócenia uwagi otaczających go Kozaków, a mianowicie Złotoreńki, którego młody chłopak zwierzchnictwu powierzony był niejako. Popełzł tedy Jerzy Chmielniczeńko ku bagniskom błyszczącym, gdzie wiedział, że nie leżą Kozacy, a dostawszy się na suche owe przejście, którem jak sądził można było wydostać się na zewnątrz po za oblężniczy okrąg utworzony przez Kozaków, Tatarów, staw i bagna — począł pełznąć coraz śmielej i prędzej, oddychając swobodniej mimo niewygodnej wędrówki. Aż w chwili, gdy oddaliwszy się znacznie, sądził, że można już stanąć na nogach, nagle wpadł z głową w wodę i uczuł oplątujące go zielska, chwasty i sitowia. Daremno próbował wydobyć się z tej matni, zważając przytem, aby plusku i szelestu nie czynić. Już mu sił poczynało braknąć, już stracił zupełnie miejscowości pojęcie, gdy ujrzał tuż przy swej twarzy parę błyszczących oczu, a silne dwie ręce cicho, ale potężnym wysiłkiem wyrwały go z sitowia i zwolna popchnęły przed sobą na głębszą wodę. Tak popychany w pół przytomny Chmielniczeńko, szedł gruntując bagnistą wodę zarosłą wodnem zielem, które też skrywało wystające po nad wodą głowy wodnych wędrowców. Szedł, czując się popychanym ciągle, aż wyszedłszy z wody i zielska, ujrzał się na dziedzińcu dworskim. Kilka psów szczekać poczęło i ustało zaraz w smutne znów wycie przechodząc. Młody Kozak ujrzał się w dużej pustej izbie, do której go przez sień z lekka wepchnięto. Była to dworska tak zwana izba czeladna, w której palił się kaganek migoczący przerywanemi blaski i kilku dworskich czuwało przy dymiącem ognisku. Na widok wchodzących, wstali z oznaką uszanowania.

— Pan? — spytał ten, który wyciągnąwszy z wody tonącego Kozaka, wszedł tu za nim popychając go, zlany błotem bagnistem tak jak i on po szyję, ale ze sporym suchym węzełkiem odzieży przymocowanym na głowie; ten przygotował się widać na ową kąpiel.

— Jeszcze przy życiu, chwała Bogu! — odpowiedzieli dworcy, pomagając owemu przybyłemu w zdjęciu zbłoconej i przemokłej siermięgi. On rozwiązał węzełek przyniesiony na głowie i w kilka sekund przy milczącym pośpiechu ukazał się w uroczystych szatach kapłanów katolickiego wyznania. Zapalono światło, dzwonek się ozwał i dworscy wprowadzili księdza przybywającego z ostatnią pociechą do drugiej izby, gdzie na łożu leżał konający stary szlachcic, jak to Kozak ujrzał przeze drzwi chwilowo rozwarte.

W godzinę później ksiądz wyszedł, sprzęt kapłański i szaty

poskładał w węzełek i przywdziawszy napowrót ledwo przez pół przy ogniu wyschłą siermięgę, a węzełek przymocowawszy na głowie, wyszedł ze dworu jak wszedł do niego. Chmielniczeńko ruszył za nim jak odurzony. W sieniach dotknął mu ramienia. Ksiądz się odwrócił.

— A, to wy coście tonęli; a co powiecie? — spytał.

— Wyprowadźcie mię stąd, jakeście prowadzili; ja chciałem na tamtą stronę po za Kozaków iść — powiedział Kozak.

Ksiądz popatrzał mu w oczy, kiwnął głową i poszli z powrotem przez zarosłe bagna jak przyszli. — Może ksiądz brał go za dworskiego, wiernego jeszcze dworowi Kozaka, tak jak dworscy wzięli go może za przewodnika księżego.

Wybrnąwszy z bagien, ksiądz i Kozak zziębli i przemokli, szli prędko dla rozgrzania, aż odległy gwar przylatujący z wiatrem i łuna z po za nich zwróciły ich uwagę. Obaj stanęli.

— Ot, nowa jakaś igraszka Kozaków: płomień i krew. Boże zmiłuj się nad ludem nieszczęsnym! — szepnął ksiądz.

A na to Kozak:

— Idźmy prędzej, bo jak spostrzegą, że mię tam nie ma, to pogonią i ciebie chwycą Ojcze, a ty jesteś pewno ksiądz Marcin, ten, na którego Złotoreńko zęby już dziesięć lat ostrzy.

Ksiądz zamyślony kroku przyspieszył, mówiąc do siebie:

— Co oni tam palą? co?... w tej stronie?... A to oni chyba na ten dwór napadli, z którego idziemy i pogrzeb umarłemu wyprawiają! — krzyknął nagle.

— A tak — potwierdził Chmielniczeńko. I opowiedział wszystko co zaszło wczoraj u chaty pasiecznika, a potem zasadzkę na setkę bogato uzbrojonych Polaków pijących złoty miód srebrnemi konewkami u starego szlachcica i własną nudę i przykrość doznaną przy hulaczo-rozbójniczych tak zwanych igraszkach kozaczych i ucieczkę swą nareszcie.

— Wolę już przy ojcu hetmanie się dosługiwać jak przy Złotoreńce, choć i karanie przyjdzie za ucieczkę odcierpieć — kończył swe opowiadanie młody Kozak. — Ale nim ojca odszukam, wprzód się trochę po świecie powłóczę, swobodnie podumam, leżąc na trawie i patrząc w słońce i tyle! Już mi się krew i płomienie uprzykrzyły.

Chmielniczeńko mówił swobodnie, wesoło i szczerze jak dzieciak jaki; bo też był bardzo młody, nie zdawał się mieć lat szesnastu. Ksiądz Marcin przypatrywał mu się ciekawie. Po chwili rzekł:

— Polacy, na których się Złotoreńko zasadził, dawno pojechali dalej, wypiwszy po kubku miodu u starego konającego szlachcica. I oni to właśnie zawiadomili mię przejeżdżając, abym

szedł do umierającego. Poszedłem ostrożnie jak zawsze, a znalazłszy linię Kozaków rozciągniętą na mojej drodze i wiedząc, że śmierć mię czeka, przeszedłem środkiem przez bagna. Alem nie wiedział, że to na ten dwór zasadzka, i że z drugiej strony jest on także obsaczon. Myślałem, że Kozacy spoczywają tylko aby iść dalej. Bo nawet dwór to obronny i ludu w nim dość. Ale jeżeli dworscy Kozacy zdradzili, to inna rzecz. Boże ratuj Ukrainę! Teraz, jeżeli chcesz, idź ty sobie w swoją stronę, a ja w swoją pójdę, gdzie mię uciśnieni i rozprószeni moi współbracia potrzebują. *Dokończenie nastąpi.*

Z pod Moskala.

Na początku tego numeru wspominamy o zniesieniu przez Moskali klasztoru OO. Bernardynów w dyecezyi sandomirskiej. Na tem zaś miejscu donosimy o innych jeszcze gwałtach moskiewskich odnoszących się do wiadomej sprawy kieleckiej i do innych spraw.

Dziennik Poznański otrzymał z Królestwa Polskiego wiadomość, że w lipcu wypuszczono z cytadeli warszawskiej trzech księży profesorów z seminaryum kieleckiego, uwięzionych w marcu b. r. niesłusznie. W więzieniu pozostało się jednak jeszcze trzech księży, a jeden z nich ks. Prawda leży chory, i od czasu do czasu pokazuje mu się krew ustami.

Co do kleryków należących do skasowanego seminaryum w Kielcach, to przyjęto ich do innych seminaryów w Królestwie, dziesięciu zaś z rozporządzenia gubernatora usunięto na zawsze od stanu duchownego.

Równocześnie prowadzi się śledztwo, a gdy wyrok sądowy zapadnie, skaże gubernator warszawski zasądzonych księży do klasztoru albo na wygnanie.

W skasowanem zaś seminaryum w Kielcach umieścili już Moskale różne biura urzędnicze, a podczas rewizyi marcowej poprzewracali żandarmi wszystko do góry nogami, książki, które zabrali i zawieźli do Warszawy, teraz napowrót odsyłają. Zwracają też z Warszawy wszystkie listy zabrane klerykom.

Chodzą pogłoski, jakoby seminaryum miało być niezadługo na nowo otwarte, t. j. przed upływem 4 lat, jak przedtem postanowiono, ale skoro w seminaryum umieszczono różne kancelarye, to trudno w te pogłoski uwierzyć.

W powiecie grojeckim założono *nową parafię prawosławną.* We wsi Błagodatnoje budują Moskale nową cerkiew dla tejże parafii. Na tę cerkiew mają się składać »dobrzy ludzie«, to znaczy, że

muszą składać datki przymusowe katolicy, a potem Moskale ogłoszą, że cerkiew powstała z dobrowolnych (?!) datków.

Dowodem życzliwości rządu carskiego dla katolików ma być także według gazet moskiewskich i to, że car *raczył* pozwolić katolikom gubernii wileńskiej na zbieranie składek z okazyi jubileuszu Ojca św. i przesłania do Rzymu upominku jubileuszowego. Katolicy skorzystali z tego pozwolenia i w dowód swego przywiązania do Stolicy św., przesłali Ojcu św. 32 tysiące rubli. Że się tem Moskale zbytnio nie ucieszyli, to pewna, ale katolicy dali sobie piękne świadectwo i cześć im za to, że mimo takiego ucisku nie zapominają o Ojcu świętym.

Trzeba tu jeszcze wspomnieć o dalszem i nowem prześladowaniu księży. I tak: w dyecezyi warszawskiej odebrali w październiku tego roku Moskale parafie 5 księżom — oprócz tego kilku księży z tej i z innych dyecezyj skazano do klasztoru na pokutę kilkumiesięczną jedynie za to, że ci księża nie działali tak, jak chcą Moskale. Donoszą z Wilna jeszcze i o tem barbarzyństwie, że ksiądz Piotr Enryk, którego za ochrzczenie dziecka pewnemu Unicie skazano na 5 lat wygnania w głąb Rosyi, gdy był wieziony na to wygnanie, musiał wśród drogi nocować w więzieniach razem ze złodziejami i rozbójnikami, bo nie dano mu osobnej stancyi. Na coś podobnego, to chyba tylko Moskal lub jaki dziki człowiek, albo poganin zdobyć się może.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie.

Celem tej szkoły, o której nadmieniliśmy już w poprzednim numerze, jest wyuczenie uczniów wyrabiania sukna, koców i innych tkanin wełnianych, takich, jakie robią w fabrykach.

Dzisiejsze wyroby rakszawskie, jakkolwiek trwałe, pozostawiały jednak w porównaniu do wyrobów fabrycznych wiele do życzenia i nie miały dlatego zbyt wielkiego pokupu. Chodzi więc teraz o to, aby sukiennictwo w Rakszawie podnieść, robotę ulepszyć i wyroby łatwiej sprzedawać.

Założona niedawno szkoła uczyć więc będzie tkactwa sukienniczego i farbowania wełny na różne kolory. Prócz tego urządzona będzie przy szkole maszynowa przędzalnia wełny, w której będzie można kupić potrzebnej do roboty przędzy, albo swoją wełnę dać uprząść. Urządzony też będzie folusz ulepszony, czesalnia i postrzygalnia dla sukna, do której przyjmowane też będą do roboty sztuki ze wsi. Do nauki zgłosiło się dopiero 20 uczniów. Budynek szkolny już ukończony i już zaprowadzono ulepszone warstaty ręczne, w przędzalni i apretowni rozpocznie się robota

dopiero z końcem listopada bież. roku, gdyż budynek na ten cel jeszcze nie ukończony. W przędzalni będą maszyny poruszane za pomocą siły pary.

W krajowej szkole sukienniczej w Rakszawie naukę udzielać będzie dwóch nauczycieli pod kierownictwem fachowo wykształconego technika p. Anczyca Stanisława, który pracując po większych fabrykach sukna w Bernie, Wiedniu i za granicami, zdobył sobie potrzebną naukę, skutkiem której daje rękojmię, że wyroby krajowe, nie ustępując w niczem sprowadzanym z zagranicy, będą mogły cieszyć się zbytem w kraju.

Kuratorem tej szkoły, czyli opiekunem, jest z ramienia Wydziału krajowego p. Bolesł. Żardecki z Łańcuta, poseł na Sejm krajowy. Jemu to głównie, czyli jego staraniom zawdzięcza szkoła rakszawska swój początek.

Z serca życzymy jak najlepszego rozwoju temu tak pożytecznemu przedsiębiorstwu! Oby tylko każdy, komu ojczyzna jest drogą, zrozumiał, że popierać wyroby krajowe, to obowiązek, od którego nikt uchylać się nie powinien.

OPOWIADANIE STANISŁAWA
O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Bartłom. O mój Stanisławie! Kiedyż my nie wiemy wcale jakie to kraje, o których nam powiadasz i gdzie one leżą?

Stanisł. Przyjdźcie kiedy w dzień do szkoły. Mam te kraje narysowane na papierze, to wam je pokażę o ile potrafię.

Wójt. Ale proszę ciebie. Co dawniej wojen taki król jeden prowadził. Oj toż to miało co robić to rycerstwo polskie, ta szlachta.

Jasiek. Ja się tylko nie mogę nadziwić, skąd ich się tyle brało? Jużci w każdej wojnie coś zginęło, tak prędko się przecie nie podchowało? A tu znowu miał kto wojować?

Stanisł. Bo też wtedy i długo jeszcze potem rycerstwo, to jest szlachta wciąż się jeszcze tworzyła.

Jasiek. Jakto się tworzyła?

Stanisł. Rycerz wybierając się na wojnę potrzebował towarzysza, giermka, koniuszego. Naturalnie, że sobie takich ludzi wyszukał, tak jak dziś panowie szukają: kucharza, lokaja. Trafił się pomiędzy niemi człowiek odważny, waleczny, to go skorciło wmięszać się do boju. Kiedy szczęśliwa była wojna, to i wielkie łupy udało się przynieść do domu takiemu śmiałkowi. W odwet

jak wpadł nieprzyjaciel, to znów pustoszył kraj. To jest palił wsie i miasta i rabował spokojnych mieszkańców co w domu siedzieli. Pojmiecie, że niejeden wolał pustoszyć z bronią w ręku kraje cudze, jak w domu pracować na to, aby jego pracę zabrał nieprzyjaciel. Jeżeli więc taki odważny człowiek wyćwiczył się w wojennem rzemiośle, jeżeli jeszcze otarł się między ludźmi, i pojął potrzebę wojowania z wyższego stanowiska — to jest nie dla boju, nie dla łupu, ale już wojował dla utrzymania sławy swojego narodu, dla zasłonienia kraju własnego od nieprzyjaciela, dla wywalczenia pokoju, to nieraz spełnił czyn, który dał w nim poznać szlachetnego męża. A wtenczas rycerz jaki znamienity, wódz albo król, pasował go na rycerza, to jest uderzał go mieczem po ramieniu z ceremonii, a w ten sposób wynosił go do stanu rycerskiego już wraz z całem jego potomstwem. Często nadał mu jaką ziemię w nagrodę waleczności i zasług, jako utrzymanie rycerskie.

Wójt. A skądże tam takiej ziemi wystarczyło?

Stanisł. Wiecie przecie, że są ziemie tak zwane kameralne?

Wójt. To cóż?

Stanisł. To są tak zwane królewszczyzny polskie. Ziemie należące do narodu polskiego, które król i naród miał prawo rozdać.

Wójt. A teraz takie ziemie sprzedają.

Stanisł. Za polskich czasów, ziemi takiej nie sprzedawano. Nikt nie miał prawa sprzedawać jej.

Jasiek. A wiesz co? Gdyby tak teraz, dalibóg byłbym szlachcicem!

Zosia. Jeszcze co? Tego ci się zachciewa? Puściłaby ja ciebie? Jeszcze na wojnę, no proszę!

Jasiek. Jaka ty dziwna! Zginąłbym? No — tobym zginął. Przecież raz umrzeć trzeba. A jakbym się też wsławił, majątku nabył, ta i tobie byłoby lepiej, a dopieroż dzieciom!

Bartłom. Nie macie się czego sprzeczać. Te czasy dawno minęły. Prawda Stanisławie? Ale jakże się działo w kraju za tego króla Bolesława.

Stanisł. Wszędzie on był wielkim. Zwykle zwyciężał, więc kraj własny nie cierpiał przez wojnę. Utrzymywał zaciężnych rycerzy, którzy ciągle byli przy nim, zaś na czas nagłej potrzeby, urządził pospolite ruszenie. Kraj podzielił na ziemie i powiaty i zarząd tychże powierzył kasztelanom. Pobudował obronne zamki, całe miejskie osady, do których lud okoliczny igrzyskami zwabiał. Rzemieślnikom cudzoziemcom, ponadawał wolności i różne ułatwienia, więc się do kraju ściągnęli. Bezpieczeństwo było w kraju, więc kupcy handel prowadzili i pieniądze ściągali. Rolnictwo miało opiekę, i kraj stał się bardzo bogatym. Pomimo to rolnicy

w zbożu z łanów podatek składali. Wspaniałe budowały się kościoły. Król sprowadził rozumnych zakonników Benedyktynów i uposażył ich, a od nich zaczęły się pierwsze w kraju szkoły. Kraj od złoczyńców bardzo ostremi obwarował prawami, jednem słowem: król ten postawił państwo polskie. Panowanie jego rozciągało się na całą prawie Słowiańszczyznę, którą Niemcy zabrali aż po rzekę Saalę. Dwadzieścia ośm milionów ludności liczyło wedle historyków poddaństwo jego. Umarł około tysiąc dwudziestego roku, a po śmierci jego, naród jakby po ojcu cały rok nosił żałobę.

Młynarz. To już nie żal mieć takiego króla, choćby razem z nim przyszło wojować!

Jasiek. I dużo królów takich było w Polsce, Stanisławie?

Stanisł. Takich ludzi rzadko Bóg zsyła narodom. Zaraz syn Bolesława Mieczysław, był już zupełnie innym. Ożeniony prawie jeszcze dzieckiem, z Ryksą, siostrzenicą niemieckiego cesarza Ottona, miał wielką do lenistwa skłonność i tej się oddawał tak, iż go historya *gnuśnym* nazywa. Po wstąpieniu na tron, cały rok siedział nieczynnie. Narody, które Bolesław zhołdował, poczuły, że inna ręka niemi włada. Najprzód Rusini zrzucili przez Bolesława na tronie osadzonego Światopełka, a od tronu usunionego Jarosława na tronie osadzili. Do tego ogłosili się niezależnemi od polskiej korony, a nakoniec załogi polskie zostawione przez Bolesława po miastach, okrótnie wymordowali. Wiadomość o tem wkrótce przez zbiegów dostała się do Polski. Król jednak był obojętny na to, co się stało. Wojewodowie i inni panowie zebrali się i oświadczyli, że nie przystoi królowi, wielkiego, walecznego i sławnego narodu, to bez ruszenia szablą utracić, co potoki krwi kosztowało. Lecz to nie obudziło króla z jego uśpienia duchem. Wtedy zastraszyli wojewodowie, że bez króla wojować będą. Nie ta groźba, ale chciwa panowania Ryksa, bojąc się, aby wojewodowie słowa dotrzymując, nie stali się od tronu mniej zależnemi, wymogła na Mieczysławie, że się ruszył.

Zwołał pospolite ruszenie, które pilnie stawiło się. Odniósł świetne nad Rusinami zwycięstwo, lecz mu dość na tem było. Na zwycięstwie władzę ugruntować na nowo, byłoby go zbyt wiele trudu kosztowało. Powrócił do żony, a Rusinów zwyciężonych zostawił w pokoju. Zobaczywszy haracz opłacający Morawianie, jak się powiodło zwyciężonym nawet Rusinom, wypowiedzieli posłuszeństwo i poszli za przykładem Rusinów, wyrzynając załogi polskie. Z niemi połoczyli się Czechy ze swoim księciem Bolesławem, synem Ulrycha.

Ale Mieczysławowi ruszyć się nie chciało, aby ich poskromić. Aż własny naród znowu zaczął grozić; wziął się nakoniec

do broni i wtenczas wojował okropnie. Nietylko zwyciężył zbuntowanych, ale zniweczył. Lecz tak jak na Rusi, skończyło się zwycięstwem, bo król zamiast odzyskać władzę, jak mógł najprędzej wracał do wygód domowych. Tak więc w Morawach skończyło się panowanie polskie. Cesarzowi niemieckiemu podobało się, aby Polska osłabła, starał się to popierać całą siłą. Wpadł do Luzacyi, którą był Bolesław zawojował i wziął ją. Ale z bojaźni walecznego, choć ze zwycięstwa swojego nie korzystającego Mieczysława, podburzył ksiażąt Pomorza, ażeby się ogłosili niepodległymi. A cesarza chętnie posłuchali.

Gdy obojętność króla na losy kraju przywiodła naród prawie do powstania, ruszył się znowu i poszedł że swoim odważnem wojskiem na Pomorze. Odniesiono wielkie zwycięstwo i Pomorze oddał w zarząd Beli, księciu węgierskiemu, a zięciowi swojemu. Jak królowi obojętnem było, co się działo na granicach państwa, tak mu także obojętnem było, co się wewnątrz kraju działo. Robiło się, co kto chciał. Wojewodowie i inni wielcy panowie korzystali z tego, najprzód podczaszy królewski Masław, pozabijał wielu ze szlachty i majątek ich sobie przywłaszczył. Gdy się tak wzbogacił, zaczął myśleć o udzielnem panowaniu. Za przykładem inni wielcy w państwie, uciskali mniejszych, mniejsi znowu mniejszych.

W tym bezładzie, najbiedniejszym stał się wieśniak, bo on już uciskać nie miał kogo, a wszelki ucisk innych, ciężył na nim. Obce zagony niszczyły jego pracę, a władza w ręku króla spała i nie broniła go od nadużyć. Więc znosić musiał ucisk od zbrojnych tak obcych jak i krajowych. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Różne rady pożyteczne.

O fajkach. Zwyczaj jest prawie wszędzie ten, osobliwie po wsiach, że gdy spotka się palacz z palaczem fajki, lub palacz widząc palącego fajkę swego towarzysza, a sam takowej przy sobie niema, albo zabraknie mu tytoniu — prosi o popalenie, nie bacząc na to, że towarzysz jego może być dotknięty zaraźliwą chorobą, która tym sposobem łatwo przechodzi ku zdrowemu — bierze fajkę z ust swego towarzysza i nie otarłszy nawet oślinionego cybucha — pali spokojnie. Takoż może być i to, że palący jest zupełnie zdrowym człowiekiem, a ten, który prosił o popalenie fajki, jest zaraźliwie chorym, i gdy wróci wypaloną fajkę, w nagrodę dać mu może i zaraźliwą chorobę.

Podobne wypadki zarażenia się przez udzielanie fajki jeden

drugiemu, często się słyszeć dają i kończą się smutnemi następstwami.

Słyszałem z ust wiarogodnych, że jeden ze zdrowych i czerstwych gospodarzy życie postradał, gdyż paląc wziętą od drugiego fajkę, dostał raka i pomimo starań, życie swe zakończyć musiał; żyłby może i po dziś dzień, gdyby biedaczysko nie miał tego nałogu palenia fajki, bez której każdy obejść się może. Lecz jeżeli ci, którzy przywykli palić fajkę i nie mogą przez wpojony nałóg zaniedbać palenia, to niech przynajmniej mają swoją własną fajkę i z niej tylko sami palą, nie dając palić drugiemu i nie prosząc u drugiego. W każdym razie lepiejby było zrobić silne postanowienie i rzucić raz na zawsze palenie fajek, papierosów i t. p., gdyż fajka obok niepotrzebnego wydatku, powoduje częste pożary, utratę uzbieranego mienia, zaraźliwą chorobę i przedwczesną śmierć.

O markach i kopertach. Chcąc przylepić markę pocztową do listu, zwilża się ją zwykle językiem, nie bacząc, że to może spowodować chorobę. Naprzykład: ktoś chory zaraźliwie pisze list, a w nim przesyła markę na odpowiedź; żeby zaś nie wypadła, zwilżył jej rożek śliną i przylepił do papieru. Potem ktoś inny, co otrzymał tę markę, żeby ją przykleić do listu, zwilża ją też językiem i tym sposobem może się zarazić chorobą tamtego. Nawet jeżeli marka leżała tylko w pokoju chorego zaraźliwie, to przez nią może zarazić się człek zdrowy. A wreszcie rozmaite ręce jej dotykały. Nie jest zatem bezpiecznie zwilżać ją językiem. Jeżeli niema do tego wody pod ręką, to można poślinić palec i dopiero nim pociągnąć po marce. W podobny sposób należy postępować i z kopertami przy ich zaklejaniu, gdyż zaraza i w nich zatajoną być może.

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Wiadomości o stanie zdrowia Ojca św., są teraz dość pomyślne. Ojciec św. zajmował się w ostatnich czasach uregulowaniem spraw finansowych, czyli majątkowych Stolicy Apostolskiej, aby swemu następcy zostawić dokładny opis tego stanu. Nie trzeba się dziwić, że Ojciec św. i taką sprawą zająć się musi, bo jak wiadomo, Stolica św. nie posiada żadnych stałych dochodów, tylko świętopietrze, czyli jałmużny. Świętopietrze przynosi wprawdzie do roku blisko 7 milionów franków, czyli około półczwarta miliona reńskich, ale Ojciec św. musi z tego opłacać różnych a nader licznych urzędników przy swoim dworze, nadto Kardynałów, prałatów i swych posłów czyli nuncyuszów zagranicą. Gdy się to wszystko obrachuje, to z owego świętopietrza nic może nie zostanie. Dla swej osoby potrzebuje Ojciec św. bardzo mało. Żaden z panujących nie żyje tak skromnie, jak Papież, na cały bowiem

dzień wydaje dla siebie zaledwie 15 lirów, czyli 7 reńskich. — Dnia 2 listopada b. r. zmarł kardynał Laurenci. — *Deputacya Kroatów* miała w tych dniach przybyć do Rzymu i prosić Ojca św., aby przyspieszył obsadzenie stolicy biskupiej w Agramie. Dyecezya ta, od śmierci kardynała Michałowicza w r. 1891, nie ma dotychczas swego Biskupa, a to dla tego, bo rząd węgierski stawia takich na tę stolicę kandydatów, których Ojciec św. nie może zatwierdzić. Ztąd takie długie osierocenie dyecezyi.

— **Uzdrowienie** za łaską Najśw. Panny. Wojciech Janeczek, robotnik pracujący w fabryce na Węgrzech, przysyłając 1 złr. na Mszę św. dziękczynną na uzdrowienie dziecka, tak opisuje to zdarzenie: Mój chłopiec trzyletni był kaleką na rękę więcej niż od roku, a żaden doktór nie umiał mu jej wyleczyć. Aż gdy był odpust na Wniebowzięcie N. P. Maryi na Besnowie w Węgrzech, gdzie było niegdyś objawienie N. Panny, poszła tam żona moja z chłopcem i umyła go w źródle znajdującem się przy klasztorze, przyczem pomodliła się gorąco do Matki Bożej o uleczenie dziecka. W tydzień potem, chłopiec już miał rękę zdrową, co jest i do dziś dnia, za co Panu Bogu oraz Matce Najświętszej dziękuję, bo kuracye dużo mię już kosztowały.

— **Piękne uznanie**. Rada miasta Drezna, tak protestanckiego, uchwaliła dać katolickim Siostrom Miłosierdzia nadal rocznej zapomogi 1000 marek przez 5 następnych lat. Jest to niejako jawnym znakiem uznania dla tak szlachetnej i pełnej zaparcia siebie pracy Sióstr Miłosierdzia.

— **Z porucznika księdzem**. Z Brukseli donoszą: książę Ferdynand Croy dnia 22 zeszł. miesiąca odprawił pierwszą swoją Mszę św. w kościele farnym w Roelux, w którym chrzest otrzymał. Książę Ferdynand jest synem księcia Justusa Croy i hrabiny Ursel, urodzony w r. 1867 w zamku Roeulx. Wedle tradycyi jego rodziny, przeznaczony został przez rodziców do służby wojskowej, i wstąpił do armii pruskiej. Zaledwie dosłużył się stopnia porucznika, młodzieniec zrzucił mundur, i z wielkim podziwem kolegów, udał się do Rzymu, celem studyowania teologii. Następnie w Rzymie wyświęcony na księdza, odprawił swe prymicye w wyżej wspomnionym kościele.

— **Kara Boża**. We Francyi zaszedł następujący wypadek, świadczący wymownie, że Pan Bóg nie da z siebie szydzić bezkarnie. Temi dniami umarł jeden z posłów do nowej Izby poselskiej, znany bogacz i wróg Kościoła, Deżernete, który przy wyborach zwyciężył dobrego katolika, barona Pierarda. Po wyborze urządził wraz ze swymi poplecznikami w nocy rozpasaną ucztę, która wnet przeszła w świętokradztwo. Uczestnicy biesiady wpadli na pomysł sprawienia pokonanemu przeciwnikowi pogrzebu; więc trumnę, po pokropieniu wodą święconą, naśladując obrządki katolickie, zaniesiono do mieszkania Proboszcza, wzywając do uczestniczenia w pogrzebie. W dwóch dniach następnych umarli najpierw ci, którzy nieśli krzyż i wodę święconą. Ksiądz, którego żądał jeden z nich, zastał go już martwym. Najstraszniejszą jednak jest kara tego, który trumnę spuszczał na gnój. Nie może ani stać, ani siedzieć, ani leżeć, tylko klęczeć, w tejsamej pozycyi, jaką miał właśnie przy trumnie. W końcu i poseł sam zaniemógł ciężko zaraz po świętokradztwach, na wstrząśnienie mózgu, a w parę dni potem umarł w sile wieku, we własnym zamku i pośród swoich milionów, które były jedyną jego zasługą.

— **Arcybiskup Paryża** nakazał odśpiewać po kościołach paryskich »Te Deum,« z okoliczności pobytu Moskali w Paryżu. Za to otrzymał podziękowanie od cara rosyjskiego i od generała moskiewskiego, Bogdanowicza. Ten postępek Arcybiskupa ganią gazety katolickie i piszą, że nie należało Biskupowi katolickiemu tak się schlebiać Moskalom, którzy w swym kraju prześladują i uciskają Kościół katolicki. Całkiem to słuszna uwaga.

— **Z Włoch.** Biskup z Girgenti, wydał do podwładnych sobie księży list pasterski, w którym wzywa ich, aby zwrócili uwagę na obecny ruch socyalistyczny, i starali się o załagodzenie sporów między pracodawcami a robotnikami. Inni Biskupi mają też wydać podobne listy.

— **Z Anglii.** Przywódzcy różnych luterańskich sekt w Anglii, których tam jest aż 35, usiłują te różne sekty połączyć w jedną. Już w roku przeszłym odbyli w tej sprawie narady, ale wątpliwa rzecz, czy się im to uda.

— **Z Ameryki.** W mieście Toledo, w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnej, gruchnęła przed niedawnym czasem pogłoska, że katolicy tamtejsi zamierzają wszystkich tamtejszych protestantów pozarzynać. Byli nawet tacy pastorzy, którzy uwierzyli w prawdziwość pogłoski, i uważali za potrzebne ostrzedz swych parafian z kazalnicy i wezwać, ażeby się przygotowali na tę straszną godzinę. Jeden z nich, który twierdził, że w polskim kościele św. Jadwigi tamże, jest tyle broni i amunicyi, iżby cały regiment można uzbroić, udał się ostatecznie wraz z przyjacielem do proboszcza polskiej parafii, ks. Wieczorka, i poprosił go o pozwolenie przeszukania kościoła. Prośba została wysłuchana, lecz — oczywiście — nie znaleziono ani jednej strzelby lub czegoś podobnego, i to uspokoiło wzburzone umysły.

Krakowski wiec stronnictwa chłopskiego.

Wiec stronnictwa chłopskiego odbył się, jak dawniej zapowiedziano, w Krakowie dnia 12 listopada b. r. po południu w sali »Sokoła«. Braliśmy osobiście udział w tym wiecu, słuchaliśmy mów na nim wygłoszonych i przyszliśmy do przekonania, że stronnictwo chłopskie schodzi na drogi złe i niebezpieczne bardzo. Lepiejby było może nie pisać wcale o tym wiecu, który wywarł na nas nader przykre i przygnębiające wrażenie, ale z drugiej strony byłoby znowu ciężkim grzechem wobec Ojczyzny, Kościoła i ludu całkiem o nim zamilczeć; obszerniejsze tedy omówienie tej sprawy odkładamy do przyszłych numerów, na razie powiemy tylko, że nie spotkaliśmy się jeszcze w życiu ze zgromadzeniem ludzi, którzyby tchnęli taką nienawiścią ku drugim, jak mowcy krakowskiego wiecu chłopskiego. Włościanie: Wójcik z Wyciąż i Szarek z Brzegów wygłosili mowy tak pełne jadu i nienawiści, że istotnie wpadliśmy w zdumienie, jak nasz polski chłop znany dotychczas z poczciwości, mógł coś podobnego powiedzieć. Wprawdzie zaczynali oni swe mowy od pochwalenia Imienia Bożego, ale to tylko chyba na szyderstwo, bo ich mowy wcale się nie zgadzały z nauką Chrystusa Pana.

Chłopów na tym wiecu było stosunkowo nie wielu, za to zapeł-

nili salę *socyaliści* krakowscy w dość pokaźnej liczbie i oni to bili brawo pp. Wójcikowi i Szarkowi, oraz krzyczeli: *hańba!* »*Krakusowi*«. Osób poważniejszych, rozumniejszych było na wiecu też nie wiele, i te właśnie osoby, mające przedtem życzliwość dla stronnictwa chłopskiego, straciły ją po tym wiecu zupełnie, czemu się wcale nie dziwimy, bo tak być musiało. Wszakże i my, przypatrując się stronnictwu chłopskiemu z dala, inne mieliśmy o niem pojęcie. Teraz *nie straciliśmy wprawdzie dlań życzliwości*, ale stanowczo nie zgadzamy się z duchem, jaki w nim wieje, a dlaczego, to objaśnimy bliżej w następnych numerach.

Nowiny ze świata.

— **Jeszcze o nędzy w Rymanowie.** Jużeśmy dawniej raz wspomnieli, że w miasteczku Rymanowie panuje okropna nędza. Wiadomość tę potwierdza obecnie ogłoszona *odezwa* Proboszcza rymanowskiego, ks. Koleńskiego. W odezwie opisany jest opłakany stan mieszkańców Rymanowa, wynikły jużto z powodzi tegorocznej, już też z cholery, która z Rymanowa ustąpić nie chce. Głód wcisnął się już do wszystkich domków mieszczańskich, a ludzie chodzą jak cienie, zrozpaczeni. Twarze ich z nędzy opuchłe i zielone, oczy zapadłe, przygasłe. Wszyscy bez wyjątku żywią się resztkami niedogniłych ziemniaków i zamulonem lub porośniętem zbożem, które jest bardzo niezdrowe. Wiele rodzin jada raz tylko na dzień nadpsute ziemniaki, w łupach, bez wszelkiej okrasy. Dodajmy do tego, że mieszkańcy okoliczni, wskutek zarządzeń ostrożności przeciw cholerze, stronią od Rymanowa, że dowóz żywności, masła, nabiału zupełnie został, że brak drzewa na opał jest zatrważający, a będziemy mieli straszny i bolesny obraz nędzy w Rymanowie. Ks. Koleński udaje się tedy z gorącą prośbą do wszystkich serc litościwych i błaga o nadsyłanie ofiar w sukniach, bieliźnie i gotówce. Kto więc może tylko, niech pospieszy biedakom z pomocą i pośle im jaką ofiarę, na ręce *ks. Proboszcza Koleńskiego w Rymanowie.*

— **Dla ś. p. Jana Matejki** zbierają już składki na pomnik, który ma kiedyś stanąć na rynku krakowskim. Miasto Lwów złożyło już na ten cel 3 tysiące reńskich. Równocześnie powstała myśl złożenia zwłok Matejki w grobach królewskich na Wawelu. Obecnie zwłoki te złożono na cmentarzu krakowskim, gdyż taka była ostateczna wola nieboszczyka. O życiu, śmierci i pogrzebie ś. p. Matejki piszemy osobno.

— **Poświęcenie i otwarcie** zakładu księcia Lubomirskiego dla *osieroconych chłopców* odbyło się dnia 4 listopada b. r. Aktu poświęcenia dokonał Jego Eminencya książę Kardynał Dunajewski. Zakład ten znajduje się w Krakowie, a powstał z zapisu ś. p. księcia Lubomirskiego, który na ten cel przeznaczył milion reńskich. Obecnie znajduje się w zakładzie 21 chłopców, najwięcej zaś może być przyjętych 120 chłopców osieroconych.

— **Starosta posłem.** Dnia 6 listopada b. r. odbył się wybór posła do Rady państwa z powiatów: Żółkiew, Rawa i Sokal, a to w miejsce zmarłego ks. Brylińskiego. Wyborcami byli sami włościanie, i wybrali na posła p. Lanikiewicza, starostę z Żółkwi.

— **W Stryju** postawiono 1 listopada b. r. na cmentarzu krzyż, poświęcony pamięci tych, którzy w powstaniu w r. 1863 polegli za Ojczyznę. Dzień przed poświęceniem tegoż krzyża, jakaś zbrodnicza ręka starała się go obalić, przyczem rozbito tablicę pamiątkową umieszczoną na krzyżu, a w jej miejsce przybito inną z napisem: »Pamięci Józefa II«. (Józef II był cesarzem austryackim). Żaden chyba Polak nie mógł tego zrobić, więc odważył się na ktoś inny.

— **Czy to nie słuszne?** Starosta w Skałacie wydał okólnik do Zwierzchności gminnych powiatu skałackiego, wzywając te zwierzchności, aby zachęcały ludność swych gmin do robocizny przy kopaniu ziemniaków na obszarach dworskich. Ludność wiejska — czytamy w tym okólniku — narzeka na podatki, a jednak usuwa się z gnuśności czyli lenistwa od zarobku. Wobec tego — pisze p. starosta dalej — w ściąganiu podatków nie będzie żadnych względów, albowiem dla łatwości zarobku może i powinna mieć ludność odpowiednie fundusze. Odnosi się to głównie do ludności ruskiej, zamieszkującej powiat skałacki. W każdym jednak razie widać z tego, że czasem nie wszystkie skargi na nędzę wśród ludu, zwłaszcza ruskiego, są słuszne, skoro ten lud sam usuwa się od pracy i zarobku. Niech zapłata będzie i niska, ale zawsze coś się przy pracy zarobi, a tymczasem wielu woli gnuśnieć, niż iść na zarobek. U nas na Muzurach, czyli wśród ludu polskiego, coś podobnego nie zachodzi, bo każdy patrzy, aby tylko choć cośkolwiek zarobić, ale u Rusinów inaczej. Ma więc słuszność p. starosta skałacki, gdy ogłasza, że przy ściąganiu podatków nie będzie miał względów.

— **Fałszerze monet.** Policya krakowska, prowadząc śledztwo w sprawie fałszerza monet Stanisł. Sompolińskiego, zbiegłego z r. 1892 z więzienia lwowskiego, wykryła teraz, iż tenże bawiąc w Krakowie w r. 1888, wyrabiał fałszywe 20-sto i 10-cio centówki. W fałszerstwie tem dopomagało mu kilku czeladników bronzowniczych krakowskich, którzy dotychczas interes ten uprawiali. Wszystkich tych czeladników w liczbie 6, uwięziono i odstawiono do sądu karnego.

— **Uzupełniające szkoły rolnicze.** Władze szkolne galicyjskie zajmują się obecnie projektem założenia w każdym powiecie przynajmniej jednej uzupełniającej szkoły rolniczej. Uczniowie wiejscy, przeznaczeni do roli, mieliby w ten sposób możność nabycia tych właśnie wiadomości, które im w przyszłym ich zawodzie jako rolnikom najbardziej będą potrzebne.

— **Wspaniały zapis.** Ś. p. Golejewska-Czarkowska, zmarła niedawno w Paryżu, uczyniła fundacyę z kapitału 300.000 złr. na stypendya dla rzemieślników, kształcących się w swych zawodach i na subwencye dla takich, którzy chcą samoistny rozpoczynać zawód, a nie mają do tego odpowiednich własnych funduszów. Jest to jeden z najszlachetniejszych zapisów, jakiemi kraj nasz się odznacza.

— **Wychodźctwo do Ameryki.** W październiku tego roku przejechało przez Oświęcim do Ameryki z Galicyi 100 osób z różnych powiatów. Z Oświęcima wrócono jednak 40 osób dla braku dostatecznych funduszów na drogę i odpowiednich legitymacyj. W tym samym czasie wróciło z Ameryki 397 osób, a to z Węgier 23, z Bukowiny 10, inne z Galicyi.

— **Oszustwo i lichwa.** Przed sądem obwodowym w Brzeżanach, odbyła się w końcu października b. r. rozprawa główna przeciw Leibie

Salzowi, właścicielowi realności w Strzeliskach, o oszustwo przez fałszowanie chłopskich weksli i lichwę.

Do rozprawy zjawiło się przeszło 45 poszkodowanych włościan. Wszelkie wyobrażenie przechodzi, w jaki sposób potrafił Salz wyzyskać nieświadomość, nieporadność i nagłą potrzebę naszych włościan, a przytem obejść ustawę o legalizacyi podpisów na wekslu nie umiejących pisać i ustawę o lichwie.

Salz, chociaż sam nie miał ani sklepu, ani szynku, ani nie trudnił się handlem zboża, bo jest z zawodu niby rolnikiem, to dostarczył zgłaszającym się do niego włościanom, zwłaszcza na przednowku, o wypożyczenie pieniędzy, wszelkie potrzebne artykuły; a wszystko na kredyt w cenie podwójnej. I tak np. korzec owsa kosztował u niego 10 złr., a korzec jęczmienia 12 złr. Każdy włościanin, nie umiejący pisać, brał po zawarciu interesu za pióro, i Salz podpisywał go niby na kwicie dłużnej kwoty; później zaś zamiast kwitu, wypełniał weksel podpisem dotyczącej osoby i to bardzo często o kilka złr. na większą kwotę, jak mu się należało, poczem takowy zaskarżał w Brzeżanach.

Włościanin nasz, nie mając wyobrażenia o prawie wekslowem, i myśląc, że nakaz zapłaty pochodził z kwitku, który podpisał, a do tego mieszkając kilka mil od Brzeżan, i wiedząc, że jest dłużnym pewną kwotę Salzowi, nie wnosił zarzutów, wskutek czego ten ostatni prowadził egzekucyę z nakazu zapłaty i robił na tem świetne interesa. W toku dochodzenia tego procesu wykryto mnóstwo takich faktów, lecz z powodu śmierci niektórych poszkodowanych, musiano ograniczyć ten proces tylko do trzydziestu kilku.

Po przeprowadzonej rozprawie, rzeczony trybunał uznał Salza winnym zbrodni oszustwa i występku lichwy, i zasądził go na trzy lata więzienia i grzywnę w kwocie 2000 złr. Wyrok ten wywarł wielki popłoch między lichwiarzami okręgu brzeżańskiego.

— **Godne naśladadowania.** *Dwutygodnik organistowski*, który zaczął niedawno w Jarosławiu wychodzić donosi, że jeden z panów organistów zapłacił za to pismo i za siebie i za jednego z ubogich swoich kolegów. Podobnie powinni robić wszyscy *zamożniejsi* włościanie, to jest, prenumerować gazetki ludowe dla siebie i pomagać nadto swym biedniejszym braciom w oświacie, składając za nich prenumeratę. Ale gadaj tam komu o tem. Jeszcze cię wyśmieją za to. Wiadoma to bowiem rzecz, że u nas wielu, bardzo wielu z chłopów, woli w karczmie dać zarobić żydowi, niż zapisać sobie pismo. Czy to może nieprawda? — Święta prawda.

— **Długowieczność.** W Romanowie Borysoglebsku mieszka staruszka Anna Woronowa, licząca 130 lat wieku. Staruszka ta, była dwukrotnie zamężną i miała kilkoro dzieci, które już wszystkie powymierały. Najmłodszego syna pochowała przed 20 laty. Staruszka jest rzeźwa, herbaty i mięsa nie spożywa zupełnie, a do życia jest niezmiernie przywiązana i modli się codzień o zdrowie.

— **Okropny wypadek.** W Mołodyjowie wynikła kłótnia między wieśniakiem Janem Wilmanem, a włościanką Weroniką Charosz, która miała właśnie na ręku kilkumiesięczne swe dziecko. Wilman zapewne przypadkowo, uderzył dziecko w głowę i zabił je na miejscu. Sprawcę aresztowano.

— **Michał Csolics,** który usiłował uczynić zamach na życie węgierskiego księcia prymasa Kardynała Vaszarego, skazany został na dzie-

sięć lat więzienia, a następnie na utratę praw obywatelskich przez drugie lat dziesięć. Oprócz tego zapłacić ma Csolics koszta procesu; w razie niewypłacalności, kara więzienia się przedłuży.

„Gwiazdy" dwutygodnika powieściowego i naukowego, wyszedł już numer **3-ci** i zawiera: Opuszczony klasztor (powieść). — Lydia (powieść). — Panna Amelia (powieść). — Głosy prasy o naszem piśmie. — Uciemiężenie Duchowieństwa we Francyi. — Darwiniści przed sądem. — Państwo żydowskie. — Rozmaitości.

Po raz *trzeci* uprasza się tych Szan. Odbiorców, którzy otrzymali numer okazowy *Gwiazdy*, aby nam go zechcieli zwrócić, lub nadesłać przedpłatę.

Wiadomości z polityki.

Austrya. Nareszcie ma już Austrya nowych ministrów. Kiedy dawniejsi ministrowie podali się do dymisyi, czyli oświadczyli, że dalej nie mogą być ministrami, wtedy Cesarz polecił księciu Windiszgrätzowi utworzenie nowego ministerstwa, czyli wybranie innych ludzi na ministrów. Po długich naradach zdołał nareszcie książę Windiszgrätz wybrać takich ludzi i przedstawił ich Cesarzowi, który na to się zgodził. W nowem ministerstwie nie wszyscy są nowi, niektórzy bowiem ministrowie dawniejsi pozostali na swym urzędzie. Ustąpili: hr. Taaffe, prezydent ministrów, Steinbach, minister skarbu i Gautsch, minister wyznań i oświaty i w ich miejsce mianowano nowych. Skład nowego ministerstwa jest taki: prezydentem ministrów jest książę Windiszgrätz, ministrem spraw wewnętrznych został Bacquehem, ministrem skarbu p. Plener, ministrem oświaty p. Madeyski z Krakowa, ministrem handlu p. Wurmbrand, ministrem sprawiedliwości hr. Schönborn, ministrem rolnictwa hr. Falkenhayn, ministrem dla Galicyi p. Jaworski. Teraz wnet zapewne będzie na nowo zwołana Rada państwa, by dalej prowadzić rozpoczęte a przerwane obrady.

Z pod Prusaka. Pruski minister oświaty, Bosse, wydał rozporządzenie, aby ci młodzieńcy polscy, którzy się kształcą na nauczycieli ludowych, uczyli się w seminaryum nauki religii w *polskim języku w tym celu, aby potem jako nauczyciele wykładali religię w języku polskim dzieciom polskim.* Jestto małe ustępstwo ze strony rządu pruskiego dla Polaków. Wiadomo bowiem, że dotychczas nie wolno było w szkołach ludowych pod Prusakiem ani słowa mówić po polsku i nawet nauki religii udzielano w języku niemieckim, wskutek czego dzieci nie mogły poznać prawd Wiary św. — *Wybory do sejmu pruskiego*, które się niedawno odbywały, wypadły dla Polaków w Poznańskiem pomyślnie, bo wybrano 17 posłów polskich, a że dawniej było ich 15 tylko, więc teraz polskie grono poselskie zwiększyło się o dwóch.

Z Królestwa Polskiego. Pokazało się już, że Gawroński, który był klerykiem w seminaryum w Kielcach i sprowadził przez swe fałszywe zeznania zamknięcie seminaryum i prześladowanie księży, nie jest waryatem. Piszą bowiem teraz do *Kuryera Poznańskiego*, że gdy niedawno rosyjski spraw wewnętrznych zwiedzał zakład dla obłąkanych

w Tworkach, kazał sobie Gawrońskiego przedstawić. Gawroński zeznał przed owym moskiewskim ministrem, że do wszystkiego namówili go urzędnicy rosyjscy, że mu za to płacili, a teraz robią go waryatem, żąda przeto, aby go stawiono przed sąd, bo ma wiele rzeczy zeznać. Chodzą wieści, że po tej rozmowie Gawroński nagle znikł. Przypuszczają więc że albo utopiono go w sadzawce, albo zamknięto w cytadeli warszawskiej, by już nie ujrzał światła dziennego i nie wyjawił różnych spraw Moskali. Urzędnicy moskiewscy zrobili tak dlatego, bo się bardzo przez to zblamowali.

Rosya nibyto cicho siedzi, ale ciągle się zbroi. Ot i teraz straż stojącą na granicy zamieniła w wojsko, tak jak to jest i we Francyi. Przez to wzmocniła liczbę wojska, a nadto tacy strażnicy stojąc na granicy mogą podczas wojny być bardzo użyteczni, jako znający kraj sąsiedni, nieprzyjacielski. Strażnicy ci, nie będą już, jak było dotąd podlegli urzędowi cłowemu, ale ministrowi skarbu, a nadto będą odbywali manewra co roku, jak i reszta wojska. I to ma oznaczać, że Rosya pragnie pokoju.

Włochy znajdują się w bardzo smutnem położeniu pieniężnem, czeka ich prawdziwe bankructwo. Skarb państwa jest prawie pusty, a chodzą pogłoski, że rząd ma sprzedać koleje należące do państwa. Nędza okropna panuje ogólnie, a zwłaszcza wśród ludu. Kara to Boża za to, że obrabowano Ojca św.

Hiszpania prowadzi wojnę w Afryce z narodem, zwanym Kabylami. Stoczono już kilka potyczek, a po obu stronach są znaczne straty w ludziach.

Rozmaitości.

Królów zaczynają zgładzać ze świata socyaliści, ale tymczasem tylko królów *karcianych*. Dawno to już socyalistów gniewało, że choć królów nie cierpią, przy grze w karty każdy z nich chętnie królów widzi, bo są kozerami. Postanowili tedy skasować królów karcianych, a w ich miejsce zaprowadzić, jako kozery, karty, wyobrażające: »wolność, równość, braterstwo i zgodę«. Podobnie i królowe chcą skasować i wogóle osobne karty socyalistyczne zaprowadzić. Tak piszą gazety berlińskie.

Dom w powietrzu chcą zbudować przedsiębiorcy na wystawie w Antwerpii, która się w przyszłym roku odbędzie. Ogromne balony mają utrzymywać ów dom zbudowany z trzciny bambusowej i płótna w powietrzu. Dom wisiałby 200 lub więcej metrów nad ziemią.

Wędrówka zwierząt. Z Astrachania donoszą o szczególnej wędrówce susłów z pow. carewskiego do innych okolic. Wychodźctwo to, którego powody nie są wiadome, odbywało się tak tłumnie, że rozstawieni po polach i drogach ludzie powstrzymać tych gromad nie mogli. Pola, przez które przechodziły, zostały zniszczone do szczętu. W niektórych miejscowościach udało się zmusić susły do zmiany kierunku, lecz w innych bezskutecznie włościanie walczyli z niemi. Tysiące padało pod kijami, mimo to uporczywe zwierzątka nie dały powstrzymać się od wychodźctwa.

Przypomnienie.

Jak już poprzednio donosiliśmy, tak i teraz powtarzamy, że umieszczać będziemy z chęcią w *Nowym Dzwonku* w roku przyszłym listy pisane przez włościan. Ponownie prosimy jednak, aby te listy były krótkie i zawierały nie jakieś obmowy, szkalowania drugich osób, ale mieściły w sobie opisy ważnych wypadków, lub zwyczajów miejscowych i innych tym podobnych rzeczy. *Za listy takie, ten, który je pisze, nic nie płaci.* O podobne korespondencye, czyli listy, prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników zamieszkałych po wsiach i miasteczkach.

Redakcya Nowego Dzwonka.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

N. N. notaryusz z Tarnowa 10 złr.; Emilia Dzierzyńska z Leżajska 2 złr. 20 ct.; J. F. z Czernichowa 5 złr.; hr. Rozwadowska 10 złr.; Z. A. z Chocimierza: Matko Cudowna broń nas od zarazy 1 złr.; Marya Lewicka 2 złr.; ks. Br. Swiejkowski z Gniewczyny 2 złr.; Zofia Pożniak z Tarnopola po raz wtóry 2 złr. o błog. i zdrowie dla dzieci; M. Wilka z Przemyśla 2 złr.; ks. prałat Dr Pelczar, prof. Uniw. Jag. 25 złr.; Mieczysław Lewandowski z Karlsbadu o błog. dla siebie i rodziny 5 złr.; A. R. z Ożydowa polecejąc opiece Matki Bożej siebie i rodzinę 2 złr.; ks. N. N. 5 złr.; Stan. Wisłocki z Zarzecza z prośbą o opiekę Matki B. 3 złr.; Andrzej Huszto 25 złr.; N. N. z Liska 2 złr.; L. M. z Rawy Ruskiej 50 złr.; J. P. M. z Strzelczysk 50 złr.; Zofia Zaleska, Aniela L. z Oleszyc: Najśw. Panno miej nas w swej opiece 2 złr.; M. Pfarhauser z Zakopanego 1 złr.; Urząd parafialny w Nockowy 20 złr.; B. Stel... z Żabna z podziękowaniem za pewną łaskę 1 złr.; Agnieszka Drozdowska z Tarnowa 3 złr.; Anna Piatkiewicz z Chyrowa o zdrowie i błog. w nauce 2 złr.; J. R. z Wydrza 2 złr.; Karol Rożajewski z Minowa 2 złr.; Gustaw Radziszewski 1 złr.; J. K. 200 złr.; Kamil Kublin ze Lwowa 1 złr.; Roman Madejski notar. z Zatora 5 złr.; N. N. 10 złr.; ks. kanonik Karol Turzański ze Lwowa 10 złr.; Jezierski z Dąbrowicy 3 złr.; ks. Podgórski z Ulanowa 5 złr.; ks. Dziekan Jastrzębski z Kombornii 5 złr.

Wszystkim P. T. łaskawym ofiarodawcom przesyła Konwent staropolskie »Bóg zapłać«. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 10 listopada 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 55 ct., za żółtą 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 35 ct., za żyto 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., jęczmień browarny 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., owies 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogr.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.